

a w wypadkach głodu, atakując nawet samotnie jadących gospodarzy. Ludność bała się wilków panicznie, używając dla odpędzenia ich od swoich zagród również rozmaitych zabobonów.

Niewspółmierne z wartością przywiezionych na targ produktów są opłaty targowe, pobierane przez poszczególne miasta, przyczem nie uwzględnia się zupełnie tej okoliczności, że w czasie obecnego kryzysu często chłop przyjeżdża ze swymi produktami kilkakrotnie, co w wielkiej mierze przyczynia się do obniżenia wartości tych produktów i zwierząt domowych sprzedawanych i tak za bezcen (kura np. od 1,—zł. gęś od 2,—zł., 10 jaj 0,60 zł.).

Na podróż koleją żelazną nie każdy wieśniak może sobie pozwolić. Wrazie więc wyjazdu koniecznego ma dwie alternatywy do wyboru: albo podróż pieszą, albo jazdę na „gapę”. Najczęściej, o ile jest młody, wybiera drugi sposób podróżowania, przysparzając przez to wiele kłopotów służbie kolejowej. Jazda na „gapę” nigdzie nie jest tak rozpowszechniona jak na naszych kresach.

W miasteczkach leżących nad linjami kolejowymi pracują kolejarze, którzy korzystając z darmowych przejazdów, przyjeżdżają z większych osiedli i skupują towary, a przede wszystkim mięso, drób i jajka, podbijając przez to ceny dla mieszkańców miast i miasteczek kresowych.

Oto garść szczegółów, które podaję miłym czytelnikom „Tęczy”, zaznaczając, że bynajmniej nie staram się ich upiększyć, ani dodać do nich komentarzy. Sądzę że wystarczą one, aby wyrobić sobie u Czytelników prawdziwy obraz naszej wsi kresowej.

## Pieśń.

*Pan Jezus już się zbliża  
Już puka do mych drzwi  
Pobiegnę Go przywitać  
Z radości serce drży*

*O szczęście niepojęte  
Bóg sam odwiedza mnie  
O Jezu wspomóż łaską  
Bym godnie przyjął Cię.*

*Nie jestem godzien Panie  
Byś w sercu mojem był  
Tyś Królem wszego świata  
A jam jest marny pył.*

*O szczęście niepojęte i t. d.*

*Gdy wspomnę na me grzechy  
Ze żalu płyną łzy  
Bom serce Twoje zranił  
O Jezu przebacz mi.*

*O szczęście niepojęte i t. d.*

## Śmierć lekarza chrześcijanina.

Wysiadł z auta i stojąc już na kamiennych schodach szpitala rzucił szoferowi:

— Hallol hallol mogę pana dziś wcześniej potrzebować niż zwykle, więc niech się pan zbytnio od garażu nie oddala. Chyba, żeby pani chciała koniecznie wyjechać na miasto.

Odprawił go skinieniem ręki i ujął za klamkę. Kiedy indziej wielkie dębowe drzwi wchodowe ustępowały łatwo pod naciskiem jego miękkiej i — jak na męską — nazbyt małej dłoni, ale dziś stawily opór tak znaczny, że brat furtjan wybiegł z portjerówki i pomógł mu odciągnąć sprężynę zawieracza. Uczynił to nie bez obawy, że oberwie za to burę, doktor bowiem nie lubiał, żeby się cackano z jego osobą. Dlatego na wszelki przypadek odezwał się przymilnie;

— Już tu ktoś zapytywał o pana prymariusza.

— Ba! od paru miesięcy telefonują po mnie stamtąd. Natarczywie. Tylko ani rusz nie inogę się domyślić komu tam tak pilno potrzebny. Przecie Malchusowi Pan Jezus zaraz na miejscu obcięte ucho przylepił a św. Bartłomiej będzie chyba musiał pożyczyć sobie skąd trykotów, bo skądżeby wiał skórę na tylego dryblasza? Chyba kto swoją z was odda dla dobra niebieskiego. Taki nie potrzebowałby już pukać do bramy niebieskiej. Sama otworzyłaby się przed nim. A może w nagrodę zostałby przy niej furtjanem. Nie zląkomisz się, bracie, na taki awans?

— Jeżeliby pan prymariusz miał mi własnoręcznie tę skórę ściągnąć, to możebym zaryzykował — odżartował brat-furtjan, ale rzuciwszy zukosa spojrzenie na doktora spoważniał.

Caluśki szpital: zakonnicy, służba, chorzy w łóżkach i chorzy przychodni znali swego dobroczyńcę i oddawna przywykli do jego żartobliwych powiedzonek atoli dziś czało się w nich coś jakby drzenie łyzy, uczonej jeszcze u rzęsy, ale mającej lada chwila stoczyć się po policzkach. Na tych zaś kładły się jakieś obce im dotąd cienie, a różowa zazwyczaj czerstwość oblicza przygasła. Spostrzeżenie to tknęło braciszka boleśnie, a spędziwszy uśmiech z jego ładnie wykrojonych ust, kazało mu odprowadzić doktora do windy i wyprawić go nią na górę.

Na pierwszym zaraz postoj przyjął go brat Józef, błady i ascetyczny młodzian, bez którego prymariusz nie zaczynał żadnej operacji. Nikt bowiem z całego nowicjatu, a tem bardziej z obsługi szpitalnej, nie miał takiego jak brat Józef umiłowania dokładności, a przede wszystkim równie trafnego poczucia czasu. Dzięki niemu nie zdarzyło się jeszcze, ażeby brat Józef, podając jakieś narzędzie, spóźnił się z niem choćby ułamek sekundy, albo żeby go nie odebrał w chwili kiedy doktor potrzebował właśnie drugiej ręki do wykonania innej, nieodzownej czynności. Prymarjusz cenił tę zaletę w bracie Józefie i polubił go za to, a będąc od niego znacznie starszym, zwykł mu mówić „ty”, a nie „bracie”.

— Zrobiłeś jak wczoraj prosiłem? — rzucił mu pytanie na progu pokoju ordynacyjnego.